Nr. 300. Warszawa, Wtorek dnia 19 (31) Grudnia 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:		Na prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcz. kop.	35		
Kwartal. rs.	1.05	Kwartal. rs.	1.80
Półrocz. „	2.10	Półrocz. „	3.60
Rocznie „	4.20	Rocznie „	7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 8 m. 12
Zachód słońca o g. 3 m. 54.

Długość dnia g. 7 m. 42.
Przy. dnia g.—m. 3.

Wtorek 31 Grudnia

Adres Redakcyi: Mazowiecka 11.
Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu

KALENDARZ.

	Św.
Wtorek	Sylwestra Pap. W.
Sroda	Nowy Rok
Czwartek	Makarego Op.
Piątek	Daniela M.
Sobota	Tytusa B.
Niedziela	Telesfora
Poniedz.	Trzech Króli

Z okazyi jutrzejszego Nowego Roku, składamy wszystkim Czytelnikom naszym, szczere, wszystkiego najlepszego życzenia.

Redakcya.

Wiadomości Kościelne.

Jutro przypada uroczystość Imienia Jezus, czyli Obrzezania Pańskiego. Z tego powodu odprawione zostaną noworoczne nabożeństwa w kościołach:

Pokarmelickim na Krakowskiem Przedmieściu i Podominikańskim przy ulicy Freta.

Odpust przypada również jutro w kościele Pobernardyńskim.

Jutro jako w pierwszą środę miesiąca, w kościele Pobernardyńskim, o 9-ej rano odprawiona będzie wotywa.

Jutro w Nowy Rok, w kościele Pofranciszkańskim, przypada odpustowe nabożeństwo, ku czci św. Antoniego Padewskiego.

Jutro w kościele Papaulińskim przy rogu ulic Długiej i Freta, odprawi się solenna wotywa w kaplicy Matki Bozkiej Częstochowskiej.

1890!

Z uderzeniem północy utonie w falach przeszłości rok 1889!

Ostatni dziesiątek stulecia bieżącego zawita, dziesiątek dziesiąty.

Nieprawdaż, że ta myśl o zbliżającem się nowem stuleciu wywołuje mimowolne rozmyślania, że rok, rozpoczynający ostatni dziesiątek, po którym nastąpi wiek nowy, sprawia wrażenie głębsze, niż każdy dotąd rok, kolejno mijający w szeregu innych.

Wiek XX nadchodzi!

Jak się to często mówi lub słyszeć się daje: „i to dzieje się w naszym XIX wieku!"

A cóż dopiero mówić się będzie w dwudziestym, w owym, spowitym tajemniczością, a w tych zagadkowych osłonkach wyglądającym na nową fazę cywilizacyi światowej.

Ileż to już satyr nie napisano o tym nowym wieku, ile mu przypisano nowości w dziedzinie umysłu ludzkiego, ile odkryć i wynalazków, ulepszeń, udoskonaleń, reform!

Tak myśl mimowolnie wybiega teraz rączej, chyżej ku temu XX stuleciu, gdy bramę doń otwiera już nowy rok 1890.

Ale z nim najpierw liczyć się będziemy, jemu się więc przypatrzemy przedewszystkiem jak wygląda.

Jakże mało podobny jest rzeczywiście do swoich poprzedników: ósemka w nim tylko jedna, gdy całe dziesięć lat, przed nim ubiegłych miało po dwie ósemki, a nawet jeden z nich przyniósł sobie przy jeden naczelnej, aż trzy.

Wiadomo, że cyfry bywają symboliczne!

Starożytni filozofowie greccy nie odjęli tego zaszczytu i ósemce. Oznaczała ona u nich łączność, miłość i zgodę!

I oto w nowym dziesiątku stulecia te godła zgody, a więc pokoju zmniejszyły się do połowy.

Czyżby to był tak fatalny prognostyk, symboliczna zapowiedź nowych burz w świecie politycznym?

A już początek nowego dziesiątka lat otrzymuje w spadku zatarg między dwoma państwami wybuchły dość niespodziewanie, zatarg między Anglią i Portugalią, z powodu spraw kolonialnych w Afryce.

Zbyt wygórowane roszczenia Anglii spór ten wywołały, lecz zdaje się ostry jego charakter już przemija i nie zepsuje on jednolitości w nawskroś pokojowej spuściźnie, jaką rok nowy bierze po 1889.

Pomimo iskier, tu i owdzie, od czasu do czasu pryskających, był to rzeczywiście rok bardzo spokojny, jak rzadko który ze swych poprzedników.

Zapewne zawiódł on nadzieje „wiosenne", owe nadzieje, wybiegające co rok do nowych wypadków i zdające się już słyszeć dźwięki surm wojennych.

Lecz miał on tę wielką zasługę, że nie przyniósł z sobą dla Europy tak strasznych klęsk, w jakie obfitowały poprzednie lata: trzęsień ziemi, wylewów itp. katastrof.

W dyplomacyi był on rokiem bardzo ożywionym, pomimo ciszy pokojowej, przerwanej zaburzeniami na Krecie i rewolucyą w Brazylii,—bardzo ożywionym był, jako rok ciągłych podróży dyplomatycznych, a więc ciągłych rokowań. Można go więc nazwać rokiem przygotowawczym.

Ale do czego?

Czyżby zmniejszona ilość ósemek w nowym dzienniku stulecia wróżyła na to odpowiedź? *Józef Śliwowski.*

Kronika polityczna.

Belgia. W Brukselli ogłosił ge-

SIEROTA

przez

Maryę Guerrier de Haupt

POWIEŚĆ

Uwieńczona przez paryzką Akademię Umiejętności.

Przekład z francuzkiego.

K. P.

(Ciąg dalszy).

— Czy pani radzę? Po cóż trudziłbym panią, prosząc, abyś była łaskawą przyjść do mnie, gdybym nie był pewnym, że pani przedstawię nauczycielkę, której będziesz mogła spokojnie powierzyć śliczne swe córeczki.

— Cóż na to powiesz, Artemizo?...—zapytała pani Sorrin — mnie się zdaje, że polegając na zaręczeniu pana, możnaby wziąść pannę Delaroche, choćby na czas jakiś.

— A ma się rozumieć; sprobować zawsze można—odpowiedziała kuzynka.—Wakacye nadchodzą, może pojechać z wami do kąpieli morskich, tym sposobem, skoro wrócicie na zimę do Paryża, obeżna się już ze swemi obowiązkami.

Każde prawie wyrażenie tych pań, boleśnie raniło Martę; wmawiała jednak w siebie, że ich nie delikatne obejście pochodziło z braku starannego wychowania, a nie z braku serca; że skoro przyjaciel doktora nie widzi nic rażącego w słowach pani Sorrin, i ona nie powinna obrażać się niemi.

Pomimo to jednak przyszłość przedstawiała się jej w bardzo czarnych kolorach, a głos wewnętrzny powtarzał jej ciągle, że gdyby pan Müller był obecnym, doznałby równie przykrego wrażenia.

Przypominała sobie, jakie względy, jaki szacunek rodzice okazywali jej nauczycielce, i nawet łudzić się nie mogła, aby w domu pani Sorrin obchodzono się z nią podobnie.

— A wy, moje kochanki, cóż na to powiecie—rzekła pani Sorrin, zwracając się do córek—jakże wam się podoba panna Delaroche?

Pani domu pomimowolnie spojrzała na mówiącą, a w oczach jej malowało się zniecierpliwienie; nie rzekła jednak ani słowa.

Mąż jej wyciągnął przed chwilą ogromny pugilares z kieszeni, wyjął z niego jakieś papiery pokryte cyframi, i przeglądał je z takiem zajęciem, że nie słyszał co w koło niego mówiono.

Paulina usłyszawszy to zapytanie matki, zaczerwieniła się po same uszy i odpowiedziała śmiejąc się głośno.

— Doprawdy mamo! wszystko mi jedno.

— I mnie także wszystko jedno—dodała Ludwika — byle nie przyszła do nas w czasie wakacyj.

Panna Noemi, o której zdanie najwięcej chodziło matce, namyśliła się chwilkę, badawczo przyglądając się Marcie, a w końcu rzekła pewnym i śmiałym głosem:

— Ja także sądzę, że można sprobować; ta pani nie zdaje się być złośnicą.

— No, w takim razie potrzeba nam tylko umówić się o cenę; mam nadzieję, że zgodzimy się łatwo. Będą płacić tysiąc franków rocznie.

— Ale nie, nie—zawołał uczony, posłyszawszy przypadkiem te słowa. Mówiliśmy o tysiącu dwustu frankach.

— Tak, ale wtenczas sądziłam, że to będzie osoba daleko wyżej wykształcona. Zdawało mi się, że dostała pierwszą nagrodę w konserwatoryum, i że jej obrazy były na wystawie.

— Ależ to niedorzeczność—zawołał mimowolnie uczony.—Mówiłem już pani, i powtarzam raz jeszcze, że doktór Müller, człowiek tak zacny i zasługujący na zupełne zaufanie, zaręczył mi, że panna Delaroche posiada bardzo wysokie wykształcenie, byłby więc bardzo niezadowolony, gdyby przyjęła mniej nad tysiąc dwieście franków.

— Jeźli ten pan tak bardzo zajmuje się losem panny Delaroche—odezwała się Artemiza z przekąsem—że bez jego pozwolenia nie może nic postanowić, to dziwię się bardzo, że tu z nią razem nie przyszedł.

— Nie nalegaj pan, proszę — rzekła Marta, błagająco spoglądając na uczonego. — Przystaję na cenę, podaną mi przez panią.

— Doskonale—rzekła pani Sorrin z widocznem zadowoleniem; idzie już tylko o to, kiedy pani przyjdziesz do mnie. Czem prędzej tem lepiej, chociaż Ludwika utrzymuje przeciwnie, gdyż córki moje będą potrzebowały pomocy pani, aby mogły w czasie wakacyj, odrobić zadane im wypracowania przez profesorów, na których wykłady uczęszczają przez cały rok.

— Czekam na rozkazy pani—odpowiedziała Marta z przytłumionem westchnieniem.

— Jutro pani nie przychodź, bo to

nerał Brialmont dzieło pod tytułem: „Les regions fortifiées," w którym występuje przeciwko mniemaniu, jakoby w skutek wydoskonalenia artyleryi, obozy oszańcowane i fortece przestały być zasłoną.

Brialmont owszem twierdzi, że umocnienia opatrzone w wieże pancerne, mają wielką przewagę nad stroną atakującą i że zatem stanowią ważną zasłonę. Państwom, które z powodu wielkiego kosztu, nie uzbrajają swoich twierdz w taki sposób, radzi, aby zredukowały stan liczebny armii, który wszędzie, z wyjątkiem Belgii, już do przesady jest doprowadzony.

Brialmont w tym ostatnim punkcie, dotknął bardzo ważnej kwestyi, która zaczyna zajmować sfery wojskowe, dla tego też dzieło jego w kołach fachowych silne sprawiło wrażenie.

Serbia. Pogranicza serbskie znowu są nawiedzane przez bandy Arnautów tureckich.

W ostatnich dniach kilka band zbrojnych wdarło się w obręby Serbii i dokonało znacznej kradzieży drzewa budulcowego. Przyszło do starcia z serbską strażą pograniczną, a zajście zakończyło się krwawo.

Rząd serbski poczynił przedstawienia do W.-Porty, przyczem zamierza skoncentrować na granicy tureckiej parę oddziałów wojsk w celu odparcia nieproszonych gości.

Brazylia. Z Brazylii niepokojące nadchodzą wieści.

Ogłoszenie przez rząd prowizoryczny terminu zwołania konstytuanty aż na wrzesień, wywołało zaburzenia ze strony monarchistów, którzy twierdzą, iż rząd prowizoryczny dla tego tylko odwleka na tak długo zwołanie zgromadzenia narodowego, aby przez rok blizko utrzymać dyktaturę.

Telegramy, wysłane z Monte-Video, donoszą o zamieszkach, w skutku których rząd prowizoryczny ogłosił, iż osoby poszlakowane o opozycyę przeciw rządowi, podburzanie wojska i t. p., sądzone będą przez sąd wojenny.

Według wiadomości, otrzymanych w Londynie z Rio-Janeiro, pod Santa-Catalina doszło już nawet do walki pomiędzy republikanami a monarchistami, która miała trwać od 18 do 20 b. m. Republikanie dotychczas są górą, położenie wszelako rządu prowizorycznego uważane jest ogólnie za krytyczne.

Austrya. Pogłoski o zamierzonem przez rząd austryacki podjęciu rokowań ugodowych pomiędzy Czechami a Niemcami czeskimi nadspodziewanie sympatyczne znalazły w Pradze przyjęcie. Rieger w imieniu staroczechów wspomina z zadowoleniem, o projekcie, a „Politik" przesyła pod adresem hr. Taaffego życzenie powodzenia. *Cesky club* w Pradze uchwalił porządek dzienny, wzywający Niemców do zabrania miejsca na ławach poselskich w nadziei, iż niedaleka przyszłość pogodzi dwie narodowości, walczące ze sobą tak zawzięcie. Inaczej zapatrują się Niemcy na projekty rządowe. Centralistyczne organy wiedeńskie twierdzą stanowczo, iż przedsiebranie kroków ugodowych nie będzie miało racyi bytu, dopóki wiele rozporządzeń, wydanych ostatniemi czasy przez rząd austryacki, odwołane nie zostanie, jak np. prawo czeskie językowe. W związku z opozycyą Niemców stoi też i pompatycznie zapowiadane przez lewicę wyjście posłów niemieckich z parlamentu austryackiego.

Francya. Z Paryża piszą do gazety „Kreuz Zeitung," że prezydent Carnot, wśród rozmowy, w której obawa wojny była wyrażona, miał się tak odezwać:

„Wojna jest niemożliwą; dla wszystkich i dla każdego w szczególności zgoła niemożliwą. Na czas mojego siedmiolecia prezydenckiego celem usiłowań moich jest utrzymanie pokoju; lecz potrzebne są dla tego wyraźne, dotykalne propozycye. Nikt jednak nie chce w tym względzie z pierwszem wystąpić słowem. My na nieszczęście nie możemy."

Wspomniana gazeta dodaje od siebie taką uwagę, że prezydent republiki francuzkiej ma wprawdzie serce gorące; ale to się w polityce na nic nie przyda. Przypuszczenie atoli pokojowego stosunku między Niemcami a Francyą, zdaje się niewątpliwem uznaniem traktatu Frankfurckiego.

Włochy. Dekret króla włoskiego rozwiązał radę gminną w Terni.

Fakt ten jest znamiennym o tyle, iż wskazuje kierunek, w jakim rząd włoski działać zamierza w celu ukrócenia propagandy irredentystowskiej.

Potrzebę rozwiązania rady gminnej w Terni motywuje szczegółowo Crispi w raporcie, przedstawionym królowi.

Wspomniana rada w każdą rocznicę stracenia Oberdanka zawieszała na znak żałoby posiedzenie, przekraczała zatem swe atrybucye, pozwalając sobie na demonstracye politycznej natury.

Podobny rygor ma być zastosowany i w innych gminach, w których irredenta włoska swobodnie dotąd urządzała anty-austryackie manifestacye.

Czarnogórze. O stosunkach w Czarnogórze „Presse" wiedeńska pisze co następuje: „Ze względu na zachodzące w księztwie stosunki, pozostawało tylko pozwolić na emigracyę ludności głodem zagrożonej. Ale jak zwykle, tak i w tym wypadku wyzyskano okoliczności nietylko materyalne, ale i polityczne. Zatem czarnogórców, którzy się wynieśli do Serbii, obliczają urzędownie na 7,000, lubo pewnem jest, że liczba pozbawionych środków do życia nie była tak znaczną. W Czarnogórzu, tak samo jak wszędzie, włościanin nie łatwo decyduje się do opuszczenia tej ziemi, na której się urodził, wiadomo zresztą, że między 7,000 emigrantów, było wielu zdolnych do broni i przedsiębiorczych osób, nie myślących bynajmniej o ciężkiej pracy w roli. To też z dobrze powiadomionej strony zapewniają, że wychodztwo popierano z góry zarówno ze względów materyalnych jak i politycznych. Cetyńskie sfery decydujące chcą widocznie osiedlić najpierw w Serbii odpowiednią liczbę stronników, by następnie wyzyskać ich obecność pod względem politycznym. Dynastyczne aspiracye w Cetynii tak dalece są znane, że zaznaczone tendencye nie potrzebują żadnych komentarzy. Rząd czarnogórski uzyskawszy w Belgradzie upoważnienie do osiedlenia się w królestwie czarnogórskich wychodźców, odniósł się do Turcyi i Austryi z prośbą o dozwolenie emigrantom wolnego przejścia przez Hercogowinę i obwód Nowo bazarski. Udzielono zezwolenia i osiągnięto tem nadspodziewanie pomyślne rezultaty, gdyż odtąd ustały zupełnie rozboje zarówno w Hercogowinie jak i w obwodzie nowobazarskim. Do Serbii chciało się przenieść jeszcze 2,000 czarnogórców, ale rząd serbski odmówił wpuszczenia do kraju dalszych transportów. Wychodźcy ci zmuszeni pozostać w kraju a pozbawieni wszelkich środków utrzymania, żądają teraz pomocy od rządu swego stawiając go tem w trudnem położeniu, ponieważ zasoby kraju są wyczerpane".

PIOSNKA.

Czarnobrewko moja śliczna
Sokolico biała,
Czemuś na wiatr jedwabisty
Ciemny włos rozwiała?
Czemu patrzysz w przestrzeń jasną
Stęsknioną źrenicą,
Czarnobrewko moja śliczna
Biała sokolico?

Szumią wierzby, szumią tęsknie,
Jęczą nad jeziorem,
Miota smutek, wstrząsa rozpacz
Mojem sercem chorem.
Pierzchły, znikły sny tęczowe,
Czarodziejskie sny,
Dziś przedemną ciemność głucha,
A w źrenicach łzy.

Roschmurz skronie, otrzej oczy
Czarnobrewko krasna,
Twoja dola śnić i kochać,
Twoja dola jasna.
Hej! poczekaj sokolico
Na swego sokoła,
On ukoi twoje żale,
Cień rozproszy z czoła.

Ej, nie dla mnie jasna dola,
Ani sokolęta,
Mój jedyny śpi w mogile,
Serce go pamięta.
Mój jedyny śpi w mogile,
A ja pójdę w pole,
Tam wieśniaczka staw szeroki
Tam ukoję bole...

Or ot.

Z miasta i kraju.

* **Towarzystwo ogrodnicze.** Wczoraj na ogólnem zebraniu miesięcznem członków Towarzystwa ogrodniczego, zapadła uchwała co do wystawy ogrodniczej.

Postanowienie to wydaje nam się dość dziwne, jako trochę spóźnione.

Oto wybrany został przed paroma miesiącami komitet, który dobrze napracował się nad projektem wystawy, odbył kilka posiedzeń kilkugodzinnych i wreszcie gruntownie zbadawszy

---

piątek, dzień feralny; lepiej w sobotę, ale nie, w sobotę trzynasty dzień miesiąca; niedziela czternasty, poniedziałek piętnasty... Doskonale, przyjedź pani w poniedziałek rano; miesiąc twój będzie się zaczynał piętnastego. Doprawdy—rzekła żartobliwie—przychodzi mi na myśl, że tysiąc franków rocznie, czyni na miesiąc ośmdziesiąt trzy franki i kilka centymów, sądzę, że zgodzisz się pani na to, abyśmy dla zaokrąglenia sumy rachowały równe ośmdziesiąt. A! zapomniałam powiedzieć, że u mnie nie będziesz pani potrzebowała oddawać bielizny do praczki, jeżeli tylko nie będziesz nosić lekkich muślinowych sukien, i spódnic z falbanami; ale sądzę, że pani sama pojmujesz to dobrze, że podobny strój byłby nie właściwy dla nauczycielki, która powinna ubierać się czysto, przyzwoicie, ale bez pretensyi. Wszak pani mówisz trochę po łacinie?

— Nie pani—odpowiedziała Marta, z zadziwieniem się oglądając na nią.

— Nie, doprawdy byłam pewna, że znasz łacinę! Omyliłam się, a szkoda, byłabyś mogła dawać korepetycye memu młodszemu synowi, który właśnie zaczął chodzić do szkół.

Pani domu spojrzała w tej chwili na Martę z widocznem politowaniem i współczuciem, i oczy jej spotkały się z oczami sieroty.

Nie przemówiły do siebie ani słowa, a jednak odgadły wzajemnie swe myśli.

Zacna staruszka czuła to dobrze, że ordynaryjne wysłowienie się i obejście oraz nizkie, poziome uczucia tej całej rodziny, muszą oburzać szlachetną, pełną wzniosłych uczuć duszę panny Delaroche; Marta zaś pewną była współczucia staruszki, i widziała jak jej to przykro, że nie może nic dla niej uczynić.

Zacna ta kobieta, posiadająca najlepsze serce, umysł żywy i bystry, zdrowy rozsądek i trafny sąd o rzeczach, miała jednak jedną wielką jej szkodzącą wadę, nieśmiałość, posuniętą aż do lękliwości.

Drżała przed swym mężem, który też uważał ją za istotę pozbawioną wszelkich prawie umysłowych zdolności, i zadziwiłby się bardzo, gdyby w jakim bądź przedmiocie objawiła zdanie przeciwne temu, co on powiedział.

— Wszystko więc już między nami ułożone — odezwała się pani Sorrin—czy pani masz jeszcze co do nadmienienia?

— Nie pani—odpowiedziała Marta, i domyślając się, że pani Sorrin życzy sobie, żeby odeszła, aby mogła o niej swobodnie rozmawiać, wstała i zaczęła się żegnać.

— Żegnam panią — rzekł uczony—zechciej, skoro zobaczysz pana Müller, zapewnić go o mej przyjaźni i powiedz mu jak miłe będziesz miała uczennice.

Marta ukłoniła się w milczeniu, a oczy jej spotkały się znów z oczami gospodyni domu, która także powstała, aby się z nią pożegnać, a idąc za popędem serca, wyciągnęła do niej rękę, przyciągnęła ją do siebie i pocałowała w czoło.

Artemiza podług zwyczaju wzruszyła ramionami i zaczęła przerzucać książkę leżącą przy niej na stoliku.

Pani Sorrin śledziła bacznie wszystkie ruchy młodej nauczycielki.

Trzy jej córki siedziały nieruchome jak posągi.

Na głęboki ukłon Marty pani Sorrin odpowiedziała lekkiem schyleniem głowy; Artemiza tak była zajęta czytaniem pierwszego rozdziału ciekawej niemieckiej książki, (choć ani słowa nie umiała po niemiecku), że się wcale nie odkłoniła.

— Wstańcie, kochanki—rzekła pani Sorrin do córek — panna *Laroche* jest już waszą nauczycielką, trzeba abyście dla niej były grzeczne.

Marcie pomimowolnie przyszło na myśl, że jak widać pani Sorrin uważałaby za rzecz całkiem nie potrzebną, aby córki były dla niej grzeczne, gdyby nie była ich nauczycielką.

Przyjaciel pana Müller, odprowadził ją aż do drzwi, i nie zadługo wróciła do swego ubogiego mieszkania, gdzie już czekali na nią jej jedyni przyjaciele...

Marta opowiedziała im wszystko w krótkości, tak jednak aby nie mogli się domyśleć, jak dalece w głębi duszy czuła się upokorzoną, dziwnem i szorstkiem obejściem pani Sorrin, i przyszłych swych uczennic.

Wiedziała, że pan Müller nie tak rozsądny jak uczony jego przyjaciel, nie podzielałby pod tym względem jego zdania; czuła, że znając jej charakter, przeszłość i wychowanie, starałby się wszelkiemi sposobami odwrócić ją od zamiaru przyjęcia obowiązków nauczycielki w domu pani Sorrin.

Trzebaby więc rozpocząć nowe poszukiwania, a doktór stałby się teraz trudniejszym jeszcze w wyborze. Kto wie czy nawet za kilka miesięcy mógłby znaleźć odpowiednie miejsce; a cóż przez ten czas czynić będzie?

Nie miała wcale pieniędzy, a haftu...

wszystkie możliwe warunki, postanowił urządzić wystawę na placu Ujazdowskim a koszt jej obliczył na rs. 10,000.

Otóż na zebraniu wczorajszem koszt wystawy wydał się za wielkim i projekt całej wystawy odrzucono.

Zdaniem naszem, należało wprzód wybierając komitet, zakreślić mu granice wydatków, co zaoszczędziłoby sporo straty czasu jego uczestnikom.

Ostateczne urządzenie wystawy uczyniono zależne od subsydyum rządowego. Jeżeli zostanie udzielone w ilości kilku tysięcy rubli, w takim tylko razie wystawa przyjdzie do skutku.

* **„Pod wodę“.** Pod tym tytułem „Gazeta Warszawska“ rozpoczęła druk powieści Klemensa Junoszy, gruntownego znawcy stosunków wiejskich, na których też osnuty jest ten ostatni jego utwór.

* **Sprawy rzemieślnicze.** Pojutrze w sali magistratu o godz. 4 popołudniu, odbędzie się kwartalna sesya urzędu starszych zgromadzenia bednarzy, pod przewodnictwem p. Pronaszko.

* **Maskarada.** Jutro dyrekcya Teatrów warszawskich urządza w salach Redutowych „pierwszy bal maskowy“, w czasie którego o północy w Teatrze Rozmaitości będzie odegrana komedyjka p. t. „Pomyłka pana Lambineta“.

* **Ognie na placach.** Z nastąpieniem mrozów, z rozporządzenia oberpolicmajstra rozpoczęto palić ognie na placach: Krasińskim, Saskim, Wareckim, przed dworcem kolei wiedeńskiej, pod statuą Kopernika, na placu Trzech Krzyży i Zamkowym, a to celem dania możności ogrzania się stójkowym, dorożkarzom i stróżom nocnym.

* **Towarzystwo dobroczynności.** Na wczorajszem posiedzeniu wydziału egzaminacyjnego wsparcia, przyznano z zapisu ś. p. Chodorowskiego, przedstawionym stosownie do woli zapisodawcy, przez panią Szolc-Rogozińską (Hajotę), następującym osobom: Bronisławie Fis. rs. 200, Janinie Han., Helenie Gep. i Zofii Skw. po rs. 150. Następnie odbyły się wybory. Na prezesa wydziału jednomyślnie powołany został p. Franciszek Rydzykowski, na wiceprezesa p. Stan. Pfeiffer (młodszy), a na sekretarza wydziału p. Michał Fijok.

* **Posiedzenie.** Pierwsze w r. 1890 posiedzenie komisyi stałej ogrodnictwa i nauk przyrodzonych, odbędzie się d. 2-go stycznia, o godz. 8 ej wieczorem, w lokalu Towarzystwa ogrodniczego. Po odczytaniu protokółu posiedzenia poprzedniego i sprawozdania z czynności komisyi w 1889 r., wygłoszą odczyty: p. O. Radoszkowski, o osach krajowych i p. A. Ślosarski, o prosie czarnem (Penicillaria spicata).

* **Szybkość pociągów.** Podług ostatniego rozporządzenia ministeryum komunikacyi, wydanego w przedmiocie unormowania szybkości pociągów, wydanego i komunikowanego tutejszym zarządom kolejowym, największa szybkość biegu parowozów i pociągów nie może przewyższać: 1-o dla pociągów prowadzonych przez parowozy z kołami o średnicy 6 i pół stóp—80 wiorst na godzinę; 2-o dla pociągów prowadzonych przez parowozy z kołami o średnicy 5 i pół stóp—65 wiorst na godzinę; 3-o dla pociągów prowadzonych przez parowozy, z kołami o średnicy 4 i pół stóp — 45 wiorst na godzinę; i 4-o dla parowozów posiadających koła pociągowe różnych rozmiarów, rzeczona szybkość oznaczona być winna, w stosunku powyżej wyszczególnionych norm. Pociągi, w których skład wchodzą wagony towarowe typu normalnego, nie powinny biedz prędzej niż 45 wiorst; a największa szybkość dla pociągów z wagonami towarowemi, nie posiadającemi buforów elastycznych, oznaczoną została na 30 wiorst w ciągu godziny.

Powyżej wyszczególnione normy są najwyższe i dla tego każda kolej szybkość biegu pociągów normować winna, w stosunku do stanu technicznego linii spadków, promieni łuków i konstrukcyi taboru. Normę tę zarząd kolei przedstawić winien za pośrednictwem właściwej inspekcyi kolejowej, do zatwierdzenia władzy komunikacyjnej.

* **Wybory.** Wczoraj o godz. 5 po południu w lokalu starszego zgromadzenia garbarzy p. Freylicha, przy ulicy Wolność pod № 1 pod przewodnictwem komisarza urzędu, p. Zakrzewskiego, odbyła się wyborcza sesya. Wybory dokonane zostały przez głosowanie. Większością głosów powołani zostali: na starszego p. Władysław Kranze a na podstarszego p. Stanisław Pfeiffer. Wybrani oświadczyli, że urzędy te przyjmują.

Z zapisu p. Szlenkera z odsetek przypada do rozdania pomiędzy wdowy po majstrach r. 100; sumę tę otrzymuje zgromadzenie dla przyznania wsparć. Zgromadzenie, dodając od siebie drugie 100 rs. przeznaczyło na wczorajszej sesyi dwom wdowom wsparcia, mianowicie jednej 120 rs. a drugiej rs. 80.

* **Panorama wystawy paryzkiej.** Maluczko a ujrzymy wystawę paryzką w Warszawie. Niespodziankę tę przygotował dla Warszawy p. Lutomski, który będąc przez jakiś czas w Paryżu, zebrał cały cykl fotografij z wystawy, a pokaże nam ją w ruchomej panoramie. Oglądać więc będzie można pole marsowe a na niem budynki, pawilony, wnętrza sal, wieżę, Eiffla i t. p.

Pan L. otwiera jutro panoramę w domu № 33 na Nowym Świecie.

* **Zażegnane niebezpieczeństwo.** Wiadomo, że towarzystwo wioślarskie urządzając ślizgawkę w ogrodzie Saskim, zajmuje całą sadzawkę na swój użytek, pozostawiając zaledwie 4 łokcie kwadratowe wolnego miejsca na urządzenie przerębli przy budynkach gdzie mieszczą się łabędzie. Woda z rezerwoaru, aby lód nie pękał, nie jest spuszczana wcale, skutkiem czego pod lodem utworzyło się zepsute powietrze tak, że wszystkie karpie omdlały, wypływając bezwładne do przerębla. W miejscu tem nagromadziła się taka masa ryb, że formalnie skutkiem tłoku poczęły się dusić i zdawało się, iż uratować karpi będzie niepodobna. Wypadkowi temu zapobieżono przez puszczenie świeżej wody, i karpie ocalono.

* **Oszustwo z masłem.** Na nowy sposób wzięli się oszuści w sprzedaży masła.

Przed świętami na Grzybowie pani Sz. kupiła funt masła w cenie taniej, bo za kop. $22^1/_2$ funt.

Gdy w domu jednak zaczęła przepłukiwać masło, zobaczyła, że w środku w maśle znajdowało się wyżłobienie, napełnione wodą, po której usunięciu waga masła zmalała do pół funta.

Natychmiast pani Sz. powróciła na targ i aresztowała sprzedającą, kobietę wiejską.

W cyrkule handlarka tłomaczyła się, że nic o wodzie w maśle nie wiedziała, gdyż sprzedała je z drugiej ręki, sama od kogo innego kupiwszy wprzódy.

Jak się sprawa skończyła nie wiadomo, w każdym razie dla ostrzeżenia zapisujemy ten fakt, który nam podany został przez męża poszkodowanej pani S.

* **Czytelnie w szpitalach.** W tych czasach odbyła się pod przewodnictwem naczelnego lekarza szpitala Dzieciątka Jezus, sesya rady lekarskiej tegoż szpitala, celem dopełnienia odpowiedniego wyboru książek i gazet dla chorych na rok przyszły 1890.

Książki dla chorych! Wszakże w naszych szpitalach jest ich tak mało, że w drobnej nawet cząstce nie odpowiadają potrzebom, ze strony licznych pacyentów szpitalnych, łaknących tej pożytecznej rozrywki.

Na tak ważną kwestyę, jaką stanowią niezaprzeczenie czytelnie szpitali, nie wiele się u nas zwraca uwagi i wskutek tego, dzielny ten hygieniczny środek, jakim jest niewątpliwie umiejętnie zastosowany umysłowy i estetyczny pokarm, zamało lub wcale nie jest w szpitalach tutejszych wyzyskany.

Zagranicą biblioteki szpitalne istnieją w każdem niemal mieście i dawno już zyskały sobie zupełną racyę bytu.

Chory w szpitalu francuzkim, niemieckim, lub jakimkolwiek innym, gdy tylko czuje się o tyle przytomnym, że czytać może, natychmiast doprasza się książek, które mu w dostatecznej ilości i z odpowiednią treścią dostarczane bywają.

W Cesarstwie kwestya czytelni szpitalnych podjętą została niedawno w wyższych sferach rządowych, u nas zaś gdzie ludzi dobrej woli nie brak, samodzielna inicyatywa mogłaby przyłożyć do tego dłoń.

Wiemy dobrze, jak nizki jest poziom umysłowy naszego przeciętnego robotnika, wiemy także do jakiego stopnia zaniedbane jest czytelnictwo w sferze niższej roboczej.

Robotnik nasz bowiem, gdy zdrów, czytać nie będzie, a czas wolny poświęcić woli raczej rozrywkom zmysłowym, złożony jednak w szpitalu niemocą, w braku jakichkolwiek zajęć i dla usunięcia przykrej monotonii cza-

---

jąc nie była w stanie zapracować sobie na najnędzniejsze utrzymanie życia i przewidywała z przerażeniem, iż lada chwila Magdalena widząc, że jej zbywa na najpotrzebniejszych rzeczach, zmusi ją aby przyjęła pomoc doktora, jak to już nieraz usiłowała uczynić.

Pośpieszamy dodać, że pan Müller lękając się obrazić Martę, ofiarował jej pomoc pod pozorem pożyczki. Panna Delaroche nie chciała jednak pożyczać, nie będąc pewną czy będzie mogła uiścić się z długu; obawiała się aby okoliczności nie zmusiły ją do zaciągnięcia nowych obowiązków względem doktora, któremu i tak już tyle zawdzięczała za jego szlachetną pomoc w ciągu choroby ojca.

Pan Müller i Magdalena ucieszyli się szczerze polepszeniem losu Marty — a doktór łudził się już najpiękniejszemi nadziejami co do przyszłości sieroty, i mówiąc o tem, budował prawdziwe zamki na lodzie, gdyż przypuszczenia jego opierały się na dobroci serca i szlachetności uczuć pani Sorrin i trzech jej córek, które straciwszy ojca równie jak ona, już przez wspólność nieszczęścia były siostrami Marty, a wkrótce staną się niemi przez szczere i zobopólne uczucie.

Marta słuchając go pomyślała, że w istocie takby być powinno, że jej nauczycielka znalazła to wszystko w domu jej rodziców, ale wewnętrzny jakiś głos, którego zagłuszyć nie mogła, powtarzał jej ciągle, że u pani Sorrin nie będzie szczęśliwą.

Panna Delaroche pierwszy raz prawie z radością pożegnała swych przyjaciół.

Chciała jak najprędzej pozostać samą, aby mogła się pomodlić i powierzyć Bogu swój smutek i swoje obawy.

Wyrzucała sobie, że powzięła tak złe wyobrażenie o osobie, której ponać dobrze nie była w stanie; że wszystko co ją tak raziło w pani Sorrin, może pochodzić tylko z braku starannego wychowania.

Modlitwa, jak zwykle, uspokoiła ją cokolwiek; postanowiła zaraz nazajutrz zająć się odświeżaniem swych sukien. Pamiętała dobrze, że pani Sorrin zaleciła jej aby się ubierała skromnie, ale starannie i przyzwoicie; chciała się zastosować do jej życzenia, lecz suknie jej tak już były zniszczone długiem użyciem, że pomimo największej zręczności, jej ich odnowić i przerobić nie mogła.

Magdalena nazajutrz rano zastała Martę widocznie tem zakłopotaną. Ileż to osób wyśmiałoby taki powód smutku, zaliczając go do małych nieprzyjemności życia.

Większa część takich osób ubolewa nad elegantką nie mogącą kupić sobie piękniejszych mebli, kosztowniejszych klejnotów nad te, jakie posiada, lituje się nad spekulantem, który wczoraj zarobił pięć kroć sto tysięcy na giełdzie, a dziś stracił pięćdziesiąt na interesie, na którym miał nadzieję zarobić milion, ale jeżeli im ktoś powie, że jakaś biedna matka umarła wraz z dziećmi z braku pożywienia, nazwą to bajką nieprawdopodobną. Alboż to kto umiera z głodu? odpowiedzą. Tak, wyfryzowani i wyświeżeni panowie, tak, modnie wystrojone panie, ludzie nie raz umierają z głodu!

Można nawet umrzeć z powodu cierpień, jakie te tak przez was nazwane małe przykrości życia, zadają miłości własnej; nie jeden biedak, z którego sukni przechowywanej zbyt długo i zbyt starannie wyśmiewacie się bez litości, znosi prawdziwe męki.

Każden z tych okrutnych żartów, jakie wypowiadacie, nie zastanowiwszy się, że może jakie najwznioślejsze poświęcenie było powodem tego ubóstwa, że może pod tą tak śmieszną w waszych oczach suknią, bije najszlachetniejsze serce, powiększa boleść nieszczęśliwego, jakby ciągle ponawiane uderzenie sztyletu.

Te małe przykrości życia tak śmieszne dla was, i dla ubogich od dzieciństwa przywykłych do biedy, wyciskają łzy z oczu człowieka przyzwyczajonego do lepszego bytu, a następnie zubożałego, który przez wzgląd na siebie, na swe wychowanie, przyzwyczajenia i pozycyę jaką zajmował w świecie, chciałby jak najdłużej zachować „pozory“, bo świat najczęściej sądzi tylko z pozorów, skoro je kto zaniedbuje, wszyscy odwrócą się od niego, jakby go nigdy nie znali!

Dla tego to każdy człowiek żyjący w świecie, znający świat, zajmujący w nim kiedyś jakieś stanowisko, będzie się starał zawsze zachować jak najdłużej pozory; dla tego to bez skargi, z wymuszonym uśmiechem na ustach, znosić będzie straszne cierpienia spowodowane temi „małemi nieprzyjemnościami życia“. Dla tego to wreszcie ten wiersz z dramatu Ponsarda „Człowiek i Pieniądze“:

Ja co nie jadłem obiadu aby kupić rę-
[kawiczki! ..

zawsze pomimo swej prozaiczności wywołuje oklaski i sprowadza łzy do oczu wielkiej liczby słuchaczów wiedzących (często z własnego doświadcza-

su, do której nie jest przyzwyczajony, chętnie do książki garnąć się będzie.

Lektura w szpitalu nie pozostanie także bez dobroczynnych wpływów i w dalszym ciągu życia danego osobnika.

Ludziom dobrej woli, pojmującym obowiązki obywatelskie, należałoby przyjść w pomoc usiłowaniom komitetów bibliotek szpitalnych, przez nadsyłanie odpowiedniej treści książek.

* (*Art. nadesłany*) **Bezpłatne lekarstwa.** Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie upraszam o łaskawe zamieszczenie w swym poczytnym organie wiadomości, iż w środę 1-go stycznia jako w pierwszym dniu otwarcia nowej apteki centralnej na rogu Bednarskiej i Furmańskiej № 19, dla mieszkańców Powiśla lekarstwa na wszystkie recepty z pieczątką rządcy domu i napisem „biedny", zostaną wydane darmo.

Upraszam niniejszem pp. rządców o powiadomienie o tem swych biednych lokatorów, jak również i inne pisma warszawskie o łaskawe przedrukowanie niniejszej wiadomości

Z poważaniem
Stanisław Szymański.

Zimna dziś rano o 7-ej stopień 1; wczoraj w południe zimna stopni 2.

Zaczadzenie. Wczoraj około 7-ej nad ranem, we własnem mieszkaniu, znaleziono zwłoki stróża domu nr. 19 z ul. Wolskiej, Jana Pawlaka.

Jeden z lokatorów chciał wydostać się na ulicę, aby sprowadzić lekarza, gdyż utrzymywano, że Pawlak żyje, lecz zastano bramę zamkniętą na klucz.

Po wysadzeniu drzwi, sprowadzono w końcu felczera, którego pomoc okazała się spóźnioną, gdyż Pawlak nie żył, a śmierć nastąpiła w skutek zaczadzenia.

Najechanie. Dorożkarz nr. 453, Franciszek Kopiec, na rogu ulic Widok i Marszałkowskiej, najechał na Walentego Radzymińskiego i zranił go w bok.

Podrzucenie. W domu nr. 65 na Nowolipiu znaleziono zwłoki nowonarodzonego dziecka, które zabezpieczono do zejścia władz policyjno-sądowych.

Bójka. W szynku Fürstenberga na Pradze, Jan Koszelew, Paweł Kosarew i Mikołaj Wat wszczęli kłótnię, a następnie bójkę z Filipem Wodymarem, właścicielem hotelu, i ciężko go poturbowali.

Kradzieże. Przy ulicy Siennej nr. 25, p. Waleryanowi Regulskiemu, skradziono rs. 100 i różną garderobę, wartości 250 r.

— Przy ulicy Mokotowskiej nr. 57, właścicielowi domu p. Wąsowiczowi, skradziono różną garderobę, parę złotych spinek i gotówką rs. 20; ogółem poszkodowany oblicza stratę na rs. 200.

— Nocy wczorajszej, podczas rewizyi po różnych zaułkach, policya znalazła w domu nr. 390 w jednej z otwartych komórek, skrzynkę drewnianą, a w niej 6 luf broni palnej i 3 stemple żelazne.

* **Z powiatu Brzezińskiego.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

W okolicy naszej od wieczora wigilijnego przez całą noc i pierwszy dzień święta Bożego Narodzenia śnieg obficie pruszył, przez co wyrównał wyboje miejscami nieprzebyte na szosie, prowadzącej do miasta Brezin, Jeżowa i Rawy.

Pobożny nasz ludek korzystając z dobrej sanny, dążył na pasterkę, przepełniając domy Boże.

Influenza i nasz zakątek nie ominęła, zajrzała bowiem prawie do każdego domu, bez śmiertelnych jednak skutków. Inne za to choroby, a szczególnie tyfus i zapalenie płuc nie żartują i zabierają ofiary. Szczególny wypadek zdarzył się w gminie Mroga dolna, w kolonii Józefów, gdzie w ciągu niespełna dwóch tygodni w jednym domu czworo ludzi w sile wieku, po kilkodniowej zaledwie chorobie zmarło, mianowicie: młynarz Bogusławski, ojciec jego, matka i syn.

Bogusławskiego pogrzeb odbył się w dzień wigilijny na parafialnym cmentarzu Jeżowskim.

Przed tygodniem w majątku Popień 3-ch myśliwych w ciągu kilku godzin polowania, zabiło 14 zajęcy, lisa i kilka sztuk ptastwa.

W okolicy naszej w ogóle o zwierzynę nie tak trudno — bo też dotychczas miała jeszcze tu w lasach schronienie. Obecnie żydki nasi lasy wykupili i zaczynają gospodarować na dobre, a mianowicie: w Woli Cyrusowej, Kobylinie, Krosnowej, Kotulinie, Rogowie i wielu innych jeszcze majątkach powiatu tutejszego, gdzie nadto budują domy ze sklepikami dla eksploatowania swych robotników, płacąc im zamiast gotówką lichym a drogim towarem. *M.*

* **Grójec**, d. 28 grudnia 1889 r. (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*). Z każdego niemal zakątka Europy słychać utyskiwania na influenzę, zatem nic dziwnego, że i okolice Grójca nie zostały przez nią pominięte. Jak wszędzie, tak i u nas: ten i ów chorował już, a tamten i ten choruje dopiero; mało zaś pozostało takich, którzy nie odbyli lub nie odbywają kolei.

Influenza tak dobrze umie znaleźć się w wykwintnych buduarach pańskich i salonach, jak i w chacie zdecydowanego nędzarza, z tą chyba różnicą, że pierwszych kładzie na miękko i wygodnie usłanych łożach, otaczanych opieką wszelką, zaś biedaków— na garści zgniłej słomy, rzuconej skąpą ręką „niedostatku" w kącie nieogrzanej, ciemnej i brudnej izby, w której materyalna nędza walczy o lepsze z moralnemi cierpieniami... Ale któżby tam na takie rzeczy zwracał uwagę!? Teraz każda Teresa ma swoje interesa!... Chorobę tę ktoś dowcipnie nazwał „modną chorobą" i w istocie modną ona jest, gdyż nawiedza każdego, ale prędko mija. Nie przeciąga się ona więcej nad dni kilka, towarzyszą jej wewnętrzne jakieś dreszcze, ból głowy, ogólne osłabienie, brak apetytu, rozdrażnienie nerwowe i t. p. Tych, których później nawiedziła, lub którzy oprócz niej cierpiący byli na katar, choroby piersiowe, sercowe etc., męczy dłużej i zajadlej, wszakże, jak dotąd, obyło się bez wypadku śmierci, którą potrzebaby zapisać na karb wyłącznie influenzy. Oprócz tej „modnej choroby" słyszeć się dają narzekania na grypę i odrę, które wybierają na swe ofiary przeważnie dorosłych. Pojedyncze to zaledwie wypadki, jakby rzeczywiście przypadkowe, ale swoją drogą nie miłe i nie pożądane w naszych stronach, gdzie: chociaż niedrogiej a sumiennej pomocy lekarskiej nie brak, ale za to lekarstwa swojemi bajecznie wysokiemi cenami średnio zamożnym dają się we znaki, a dla biedaków są wprost niedostępne. Fakt jest, że za lekarstwo, które w Warszawie można dostać za kilkanaście groszy, w Grójcu apteka każe sobie płacić *blizko 6 razy drożej.* Naiwność i prostoduszność nasza wieśniacza każą nam wierzyć, że to koszta transportu (?!), urządzenia (?...!) lokalu (czyżbyśmy drożej płacili za lokale, niż w Warszawie płacą?) i cała litania t. p. przyczyn, tak fatalnie wpływająą na ceny lekarstw.

Dosyć niech będzie na ten raz tych jeremiad! Bo i jakżeż tu pisać o takich rzeczach w obec rozpoczynającego się karnawału? Jak można tak nielitościwie psuć humory i humorki tym, którzy w tej chwili najmniej są usposobieni do smutnych tematów? Nie ręczę, czy dziś znajdzie się w Grójcu jeden dom (mówię o śmietance tutejszej), któryby nie myślał: w jaki sposób można będzie najweselej spędzić karnawał? Wstęp do wstępu już zrobiony, a mianowicie: w ubiegłą sobotę w Sali Przytułku zaroiła się śmietanka, która pod firmą „kinder-balu" urządziła sobie coś nakształt familijnego wieczorku.

Na Sylwestra zapowiedziany jest bal w sali klubowej. Zaś w 3-ch Króli „choinka" dla... dorosłych dzieci. Że karnawał spędzimy tu wesoło, zapewniają nas co do tego tysiączne projekty, projekty i projekty. Zdaje mi się, że na naszych projektach nie jeden biedny uczeń, nie mający za co kształcić się dalej, nie jedna rodzina biedaków, mrąca z głodu, nie jeden kaleka potrzebujący wsparcia, nie jedna biedna szwaczka potrzebująca maszyny, coś może zyska. Oby!... Ach, ta przyszłość, ta przyszłość!... Kto wie czy ona nie obdarzy opery warszawskiej nieposplitym np. tenorem, który z Grójca będzie miał swój początek. To prawdopodobieństwo datuje się z przed paru dni zaledwie. Niejaki p. S. młody, sympatycznej powierzchowności człowiek, posiadający wcale nie tuzinkowy talent do śpiewu i silny a przyjemny tenorowy głos, jeździł naumyślnie do Warszawy w celu wypróbowania głosu swego. Fachowi znawcy orzekli, że materyał, nota bene wdzięczny materyał jest, potrzeba go tylko odpowiednio wykształcić. Więc tedy p. S. po 3-ch Królach wybiera się na stałe do Warszawy i —co z tego wyniknie „chi lo sa?" P. S. występował tu w Grójcu parę razy na scenie jako amator w pierwszorzędnych rolach operetkowych i zyskiwał zawsze serdeczne uznanie dla swego śpiewu i gorące oklaski; często też można go słyszeć w chórze kościelnym, śpiewającego solowe melodye podczas niedzielnych Mszy św. Z serca też życzymy p. S. powodzenia w nowym zawodzie.

Bardzo by nam się przydał w Grój-

---

nia), że obraz przedstawiony przez poetę aż nadto jest prawdziwy.

Magdalena, jak powiedzieliśmy to wyżej, zastała Martę smutną i zakłopotaną. Poczciwa kobieta przewidziała że tak będzie, i wymyśliła doskonały sposób dopomożenia sierocie, nie obrażając jej szlachetnej dumy.

— Panno Marto... — rzekła, udając że nie dostrzega smutku malującego się na twarzy panny Delaroche.

— Czy mówiłaś co do mnie, Magdaleno? — zapytała Marta ciągle zajęta tą myślą, że nie będzie mogła zostać nauczycielką u pani Sorrin, skoro stosownie do jej żądania, nie jest w stanie kupić sobie przyzwoitego i starannego ubrania, i tym sposobem straci miejsce, zapewniające jej jeżli nie szczęście, to przynajmniej byt niezależny.

— Wyjeżdżasz pani w poniedziałek rano, wszak prawda? Otóż mogłabyś pani zrobić wielką dogodność jednej z moich rodaczek, bardzo poczciwej kobiecie.

— Jakim sposobem?

— Szuka właśnie mieszkania i nie może znaleźć nic odpowiedniego; te dwa pokoiki byłyby dla niej bardzo dogodne, gdybyś więc na to zezwoliła, panno Marto, zarazby się do nich wprowadziła.

— I owszem—odpowiedziała Marta; zrobi mi nawet tym sposobem prawdziwą przysługę, gdyż nie będę potrzebowała bezpotrzebnie opłacać komornego.

— Więc co do pomieszkania już rzecz skończona, ale, dodała Magdalena, niby trochę zakłopotana, nie na tem koniec.

— Czegóż więcej żąda?

— Moja znajoma, bardzo mało ma mebli, a nie śmie prosić abyś jej pani odstąpiła swoje, jednak...

Marta zarumieniła się, przyszło jej na myśl, że poczciwa kobieta ułożyła sobie bajeczkę. aby jej dopomódz wbrew jej woli.

— Mebli nie mam wcale—odpowiedziała, wszystko co tu jest, nie wielką ma wartość, prócz tego zdaje mi się, że popełniłabym zły uczynek, sprzedając 100 franków, na którem ojciec mój skończył życie.

— O! nie gniewaj się, panno Marto, nie chciałam cię obrazić—rzekła Magdalena trochę zmięszana; domyślałam się właśnie, że nie chciałabyś sprzedać byle komu rzeczy, stanowiących dla ciebie tak drogą pamiątkę. Zdawało mi się jednak, że skoro nie możesz zabrać ich z sobą do pani Sorrin, milej ci będzie jeśli je zostawisz w rękach poczciwej kobiety, która ich nie zniszczy, i zobowiąże się odprzedać ci je napowrót na każde twe żądanie...

— Masz słuszność, Magdaleno—odpowiedziała Marta; ale powiedz lepiej szczerą prawdę, wiedząc, że suknia moja jest tak zniszczoną, że nie mogę w niej udać się do pani Sorrin, chcesz użyć tego sposobu aby mi dopomódz.

Magdalena zarumieniła się jak dziecko złapane na kłamstwie.

— Nie wierzysz mi, panno Marto, zawołała. Kiedy tak, to cię zaraz przekonam.

Rzuciła robotę i prędko zbiegła ze schodów.

Czy w opowiadaniu jej zawierało się trochę prawdy,czy tylko znalazła wspólniczkę, gotową dopomódz jej do dopięcia zamierzonego celu, dosyć, że niedługo potem wróciła wraz ze swą znajomą.

Marta spostrzegłszy ją, wyrzucała sobie, że od razu nie uwierzyła słowom Magdaleny, zgodziła się też chętnie na wszystkie żądania jej przyjaciółki, i wkrótce potem mogła już kupić najpotrzebniejsze rzeczy do ubrania.

W sobotę rano, panna Delaroche odebrała list, w którym pani Sorrin donosiła jej, że z powodu nieprzewidzianych okoliczności, musi dziś jeszcze wyjechać z córkami do *** gdzie zwykle przebywa w czasie kąpieli morskich.

Pisała jeszcze, że ponieważ nie życzy sobie aby Marta przybyła do niej trzynastego, prosi ją, aby stosownie do umowy, udała się w poniedziałek rano do jej pomieszkania, gdzie już oczekiwać będzie na nią panna służąca, która ma jej towarzyszyć w podróży.

Ortografia izabobone przesady pani Sorrin wywołały uśmiech na usta Marty, osądziła jednak, że lepiej będzie nie pokazywać doktorowi listu, zaczynającego się od słów „Uprzedzam pannę La roche" i napisanego od początku do końca w trzeciej osobie.

Niedziela przeszła spokojnie, Marta pożegnała ubogie izdebki; świadki tylu jej cierpień, które jednak teraz opuszczała z żalem, czując, że w nich pozostawi cząstkę swej duszy.

Tu wszystko mówiło jej o ojcu, zdawało jej się, że w tem miejscu, w którem tyle razy z nim rozmawiała nie była zupełnie samą.

W poniedziałek rano, doktór i Magdalena przyszli pożegnać Martę.

Niedługo potem zaniesiono jej rzeczy, wsiadła do fiakra i udała się do pani

...n jaki porządny krawiec katolik, gdyż brak takowego czuć się daje aż za dotkliwie. Na brak roboty nie narzekałby chyba nigdy, byleby tylko ze swej strony dokładał starań i robota wychodziła z warsztatu dobrze wykończona. Mamy pełno żydów partaczy, którzy nie tylko nowego ubrania zrobić, ale nawet reperacyi porządnie uskutecznić nie umieją. Za pośrednictwem redakcyi z chęcią udzielę bliższych szczegółów temu, ktoby zdecydował się osieść w Grójcu.

Gaudenty.

Z RÓŻNYCH STRON.

∞ **Awantura polityczna.** Z wyspy Korfu donoszą o awanturze, której ofiarą padł majtek eskadry pancernej niemieckiej, stojącej niedawno na kotwicy u wybrzeży tej wyspy. Siedział on wieczorem w winiarni wraz kilkoma żeglarzami angielskimi, przyczem jeden ze współbiesiadników wzniósł zdrowie żeglarzy niemieckich i angielskich. Niepodobało się to kilku młodym ludziom, przeważnie włochom i grekom, siedzącym przy sąsiednim stoliku, w odpowiedzi więc wznieśli ostentacyjnie zdrowie francuzów i rosyan. Dało to powód do awantury i bójki, która wszczęta w winiarni, przeniosła się następnie na ulicę. W bójce tej padł majtek niemiecki, raniony nożem przez dwudziestoletniego młodzieńca, nazwiskiem Tramakas. Ujęty przez policyę, tłómaczył się Tramakas, iż sam został najpierw pchnięty nożem przez niemca i na dowód pokazał rzeczywiście dość ciężką ranę. Niemiec zmarł w dwa dni po wypadku i został z wielkiemi honorami pochowany na miejscowym cmentarzu ewangelickim.

∞ **Influenza** w Hiszpanii szerzy się niesłychanie. Pojawiła się ona najpierw w Maladze, następnie w Barcelonie, a teraz panuje w Madrycie, gdzie rozwojowi jej sprzyja do tego stopnia nieustanna zmiana temperatury, że 30000, osób zapadło w przeciągu dni kilku. Brak doktorów coraz dotkliwiej daje się uczuć, większa ich część bowiem uległa epidemii. W szkołach miejskich, we wszystkich biurach, urzędach, chorzy liczą się nie na dziesiątki ale, już na setki. Na poczcie naprzykład 86-ciu bryftrygierów zapadło na influenzę, tak, że listy z powodu braku służby przez dwa dni nie były roznoszone. Na kolejach żelaznych musiano ami się i ograniczyć kursowanie pociągów dla braku oficyalistów. Nawet rodzina królewska nie ustrzegła się od epidemii, pierwszy zapadł nieletni król, następnie królowa-regentka. Chorował także prawie cały dwór.

∞ **Influenza** przeniosła się już z Paryża na prowincyę i szerzy się z niesłychaną gwałtownością. W Paryżu samym epidemia przybiera coraz groźniejszy charakter, wypadki śmierci są coraz częstsze, z 492 uczniów szkoły politecznej zapadło na influenzę 400. Według doniesień dzienników chorowało dotąd 600,000 osób. W większej części następuje obecnie po influenzy silne zapalenie płuc. W szpitalach brak już miejsca dla chorych, skutkiem czego stawiane są namioty w dziedzińcach i ogrodach. W ciągu ubiegłego tygodnia zmarło, według wykazu urzędowego 200 osób więcej niż w tygodniu poprzednim.—W Brukselli zmarło w ciągu kilku dni w szpitalu św. Jana 7 osób chorych na influenzę. Księżna Flandryi i książe Balduin również dotknięci zostali epidemią. Chory jest także król portugalski—W Londynie szerzy się epidemia ze szczególniejszą gwałtownością w dzielnicy Westend a wypadki śmierci nie są bynajmniej rzadkiemi. — Najgroźniejszy charakter przybrała wszakże choroba, o ile się zdaje, w Wiedniu, gdzie towarzyszy jej w większej części wypadków, zapalenia oskrzeli, płuc i błony brzusznej.

∞ **Kara cielesna**, która w dawnych czasach cieszyła się takiem szerokiem zastosowaniem, a w naszym przesiąkniętym humanitarnością wieku utonęła w pyle zapomnienia, polecaną jest obecnie w Londynie jako najnowsza metoda wychowawcza, dla źle wychowanych córlepszych stanów. W najpoczytniejszych dziennikach stolicy Anglii ukazuje się obecnie stale następujące ogłoszenie:

„Krnąbrne dzieci, uparte dziewczęta ze złym charakterem bywają w instytucie poprawczym (tu wymieniony jest dokładny adres) objiane według najnowszej metody; panny z wyższych sfer we własnym buduarach. Cena za lekcyę pół gwinei, w abonamencie taniej." Jedna z pań, która dostąpiła zaszczytu specyalnej audyencyi u wynalazczyni tej „najnowszej metody," opowiada, według „Ber. Bör. Ztng." takie szczegóły. Pani Walter owa wynalazczyni jest osobą chudą, kościstą, ubiera się jak zakonnica, a obejście jej nacechowane jest niewzruszoną surowością. Podczas godzin przyjęcia, pokój jej przepełniony jest gośćmi. Na stole założonym dziennikami i ilustracyami spoczywa gruba księga, do której wszyscy ci, którzy pragną wizyt w domu winni zapisywać nazwisko i adres. Bicie odbywa się według ścisłej metody, z określonem stopniowaniem i zastosowuje do przestępstwa w mniejszych lub większych dozach. Pani Walter zapewniała ową damę, iż posiada między swemi klientkami niemałą liczbę dorosłych 20 letnich „ladies," które leczy rózgami. Pani Walter względem pupilek swoich niezbyt oczywiście chętnych do lekcyj, używa najrozmaitszych środków pomocniczych, a między innemi i przywiązania rzemieniami do ławki. Pani Walter jest od lat 3 wdową i zastosowywała podobno metodę swoję również względem nieboszczyka męża.

∞ **P. Jan Orth**, czyli dawniejszy arcyksiążę Jan Salwator, spędza święta u swojej siostry, księżnej Isenburg-Birnstein, na zamku w pobliżu Hanau. W tygodniu poprzedzającym święta, bawił p. Orth przez środę w Frankfurcie nad Menem.

∞ **Szczególny wypadek** kolejowy zdarzył się nieopodal Andower w Massachusetts. Pociąg towarowy mijał nocą pociąg pośpieszny; jeden z brankardów wiózł transport belek, które poukładane były tak niedbale, że wystawały daleko za brankard. W biegu tedy belki strzaskały wszystkie szyby w wagonach pociągu pośpiesznego, przy czem 20 osób otrzymało ciężkie rany w twarz i szyję od kawałków szkła, które wpadły do wnętrza wagonów. Obrażenia jednej z podróżnych są nawet tak niebezpieczne, że niema nadziei utrzymania jej przy życiu.

∞ **Est modus in rebus.** Równocześnie z udoskonaleniem broni palnej wydoskonalają się różne środki zmniejszenia zabójczej działalności tej broni. Pomysłowi Francuzi zamierzają używać podczas wojny sztucznych obłoków dymu, które można byłoby wytwarzać dowolnie w razie potrzeby. Np. korzystając z takiej sztucznej osłony dymu za pierwszą linią bojową można będzie podprowadzić rezerwy bez zwrócenia uwagi nieprzyjaciela, lub cofnąć się w dowolnym kierunku itp. Materyałem, przy którego pomocy zamierzają wytwarzać obłoki dymu, jest smoła drzewna. Trzycalowe kawałki smoły będą wyżłobione przez całą długość a rowek ten wypełni 12 części saletry, 3 siarki i 2 węgla. Przez cały taki kawałek smoły przewleczony będzie knot. Każdy taki kawałek smoły osłania dymem 15 kroków frontu.

∞ **Smutny wypadek** zdarzył się w Detroit, jak donoszą z Nowego-Jorku. W szkole miejskiej 16 dzieci ubranych w lekkie gazowe suknie uczyło się kantaty wigilijnej, gdy nagle kij trzymany przez jedno z dzieci zapalił się skutkiem zbytniego zbliżenia do płonącej świecy i w jednej chwili ogień zajął sukienki wszystkich prawie malców. Dwoje dzieci spaliło się na miejscu, pomimo, iż ratunek był natychmiastowy, a ośmioro poniosło śmiertelne obrażenia.

∞ **W paryskim „Jardin d'acclimatisation"** zaprowadzony będzie wkrótce cały szereg ulepszeń. Mianowicie staną tam mają laski pomarańczowe, palmowe, figowe i t. p., a wśród nich uwijać się będą na wolności oswojone słonie, żyrafy, strusie i inne obce zwierzęta. Chmary papug, małp i ptactwa różnego rodzaju gnieździć się mają na drzewach, tak, aby zwiedzający te części ogrodu mógł mieć złudzenie tropikalnych okolic. Nadto zbudowany będzie osobny cyrk, w którym produkować się mają słonie i inne uczone zwierzęta ogrodu, w pewnych oznaczonych godzinach dnia. Oprócz tego staną ma estrada, z której wygłaszane będą popularne prelekcye z historyi naturalnej; dalej urządzane będą koncerta i małe widowiska dla dzieci i gminu. Dla zaprowadzenia tych ulepszeń zarząd ogrodu przeznacza pięć hektarów jego przestrzeni, a budowniczowie siłą się obecnie nad tem, aby przestrzeń ową zabezpieczyć przed wszelkiemi zmianami powietrza. Administracya ogrodu spodziewa się, iż wszystkie te nakłady wkrótce się wrócą i na ich pokrycie zamierza wypuścić akcye, które niewątpliwie będą rozchwytane. Jakże daleko do tak olbrzymich pomysłów naszemu Ogrodowi zoologicznemu!

NEKROLOGIA.

† Ś. p. Zenon **Grządkiewicz**, towarzysz sztuki drukarskiej, kawaler, po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, w dniu 30 grudnia 1889 roku po 56 latach zakończył pielgrzymkę doczesną.

W nieobecności siostry, druhowie zmarłego zapraszają kolegów, znajomych i ży-

---

Sorrin. gdzie czekająca na nią panna służąca, uwiadomiła ją, że najdalej za godzinę muszą jechać do kolei żelaznej, aby mogły, stosownie do rozkazu pani, dziś jeszcze stanąć na miejscu.

Serce Marty ścisnęło się boleśnie, gdy się znalazła sama, bez przyjaciół i krewnych, wśród tylu obcych i obojętnych osób.

Na każdej stacyi widziała osoby witające się z radością; tu rodzice okrywali pocałunkami ukochaną córkę, tam matka żegnała ze łzami dzieci, z któremi na jakiś czas rozstawać się musiała. Siostra szukała siostry i spostrzegłszy ją witała radosnym okrzykiem.

Każdy szukał kogoś lub ze łzą w oku rozstawał się z drogiemi osobami, pewny będąc, że z upragnieniem oczekiwać będą jego powrotu.

Ona tylko nie miała nikogo na świecie, nikt nie oczekuje jej przybycia, nikt nie wybiegnie na jej spotkanie.

Pocieszano ją wprawdzie nadzieją, że wśród osób z któremi żyć teraz będzie, znajdzie dla siebie rodzinę, ale przeczucie jej mówiło, że już przez to samo, że jej charakter i nawyknienia, tak się różnią od charakteru i nawyknień pani Sorrin, nie może nawet łudzić się nadzieją aby w jej domu mogła znaleźć prawdziwą życzliwość.

Biedna Marta, nie miała jeszcze lat dwudziestu, a już straciła wszystkie kochające ją serca.

Panna Delaroche, o siódmej godzinie wieczorem dojechała wreszcie do ostatniej stacyi.

Było jeszcze zupełnie widno, i jadąc omnibusem, który miał ją dowieźć do domu pani Sorrin, mogła podziwiać piękność tej całkiem nieznanej sobie okolicy.

Omnibus potoczył się szeroką drogą; minął małe jezioro, plac wysadzony drzewami i kościół, skręcił na lewo w wązką i krótką ulicę, a wkrótce potem turkotał hałaśliwie po bruku nadbrzeżnej ulicy, wyniesionej trochę nad piaszczyste wybrzeże, o które fale Oceanu roztrącały się z łoskotem.

Marta nigdy dotąd nie widziała morza.

Widok tak wspaniały o wszystkiem zapomnieć jej kazał.

Zmartwienia, zawody, troski, niepokoje, wszystko wyszło jej z pamięci, wszystko wydało jej się drobnem, niegodnem uwagi, w obec tak przenikającego swym ogromem widoku.

Jakże marną, nic nieznaczącą istotą wydał jej się w tej chwili człowiek; jak wielkim i potężnym Bóg, Stwórca tych cudów przyrody, a z jej czystego serca wzniosła się niema lecz szczera i gorliwa modlitwa, która wypływając prosto z duszy, najmilszą musi być Przedwiecznemu.

Przez kilka chwil zdawała się już całkiem nienależeć do ziemi, i towarzyszka jej podróży musiała parę razy powtórzyć, że już stanęły na miejscu, i trzeba wysiąść z powozu.

Ten nagły powrót do rzeczywistości przykrym był dla Marty.

Pocieszała się tem jedynie, że codzień będzie mogła przyglądać się temu niezmierzonemu obszarowi wód, których widok daje jakieś wyobrażenie o nieskończoności; temu żadną siłą nie dającemu się ujarzmić żywiołowi, którego obawia się nawet człowiek, ten pan stworzenia, którego woli ulegają wszystkie inne twory ręki Wszechmocnego.

Pani Sorrin nie było w domu; wyjechała wraz z rodziną do znajomych mieszkających o parę mil dalej, i miała powrócić dopiero nazajutrz.

Marta dowiedziawszy się o tem, ucieszyła się pomimowolnie.

Zaprowadzono ją do obszernego pokoju, gdzie znajdowały się trzy łóżka prawie zupełnie jednakowe.

Tu jest łóżko pani — rzekła panna służąca; dawniej panna Paulina sypiała na niem, a moje stało tam dalej; ale ponieważ pilnowanie uczennic jest obowiązkiem guwernantki, pani oddała mi mały pokoik na górze, a że panna Paulina powiedziała, że nie lubi sypiać przy drzwiach, pozostawiono to miejsce dla pani.

— Dobrze, dziękuję—rzekła Marta spokojnie, ale tonem, który może właśnie z powodu nadzwyczajnej grzeczności, dał poznać tej kobiecie, jak wielka różnica zachodziła pomiędzy nią, a panną Delaroche.

— Jaka mi księżniczka — mruknęła odchodząc.

Po obiedzie podanym jej niezbyt uprzejmie, Marta wyszła przejść się nad brzegiem morza.

Fale cofały się właśnie i co chwila pozostawiały za sobą szerszą przestrzeń piasku.

Prawie naprzeciwko domu pani Sorrin, umieszczono na małej skale ławkę, Marta usiadła na niej.

Na prawo dość wysokie skały okalające wybrzeże, tworzyły smutny i ponury widok, na lewo promienie księżyca oświecały białe domki z połyskującemi, od zapalonych już wewnątrz lampek oknami, oko z przyjemnością zatrzymywało się na tym spokojnym, a jednak ożywionym krajobrazie. (D. c. n.)

szliwych na pogrzeb, odbyć się mający w dniu 1 stycznia 1890 roku o godz. 2-ej w południe, z kościoła św. Antoniego (Poreformackim) przy ulicy Senatorskiej, na cmentarz Brudnowski.

Z prasy ruskiej.

* **„Nowoje Wremia"** pisze: „Ogłoszony dziś Najwyższy rozkaz z dnia 20 listopada, wprowadza ważne zmiany w ustawie uniwersytetu dorpackiego. Znaczenie ogólne tych zmian polega na zastąpieniu praw wyborczych kolegium uniwersyteckiego przez nominacye administracyjne, jakkolwiek z tego samego koła osób. W tym też porządku będą obecnie mianowani w uniwersytecie rektor, prorektor, dziekani i w części profesorowie. Co do kandydatów na wakujące katedry profesorskie, minister oświaty może jeszcze pozostawić prawo wybieralności uniwersytetowi, jeżeli danej katedry wedle osobistego przekonania nie nada kandydatowi odpowiadającemu wymaganym warunkom. Porządek wyboru kandydatów na katedry profesorskie określony jest w nowej ustawie tak szczegółowo, iż w samym wyborze nie może być mowy o jakiejkolwiek samowoli a tembardziej o nieprawidłowości w samych wyborach. Między innemi zwrócimy uwagę na wyrażenie nowego prawa, iż na wakującą katedrę „członkowie fakultetu i rady mają prawo przedstawiać znanych sobie uczonych".

Jakkolwiek nie zrobiono tu żadnej wzmianki co do uczonych ruskich lub zagranicznych, to jednak konieczność władania językiem ruskim przy wykładach, sama przez się określa w ogromnej większości narodowość kandydatów.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Petersburg, 30 grudnia. (Tel. Ag. Pół.) Wczoraj, w obecności ministrów: spraw wewnętrznych, wychowania publicznego i skarbu, oraz innych dostojników, otwarto wystawę szkół zawodowych i rzemieślniczych.

Na wystawie znajduje się przeszło 2,000 przedmiotów, nadesłanych przez 240 szkół.

Petersburg, 30 grudnia. (Tel. Ag. Pół.) Podług „Graždanina", wyrób karabinów magazynowych w fabrykach ruskich zacznie się z rokiem 1890.

Tenże dziennik donosi, że do Persyi wyjeżdża pełnomocnik przedsiębiorstwa budowy kolei p. f. Polakowa, ażeby z rządem szacha zawrzeć umowę co do zbudowania kolei żelaznych do Iranu.

Petersburg, 30 grudnia. (Tel. Ag. Pół.) Z Moskwy telegrafują do „Nowoje Wremia", że tegoroczna żegluga na morzu Karskiem była pomyślniejsza aniżeli w r. 1888.

Wpłynęło na morze i wróciło szczęśliwie 17 parowców; jeden z parowców, „Labrador" angielski, dotarł do ujścia Jenisieju.

Białogród 30 grudnia. (Tel. A. Pół.). Zerwanie umowy o monopolu solnym, które wywołało było wiele hałasu, skończyło się porozumieniem rządu serbskiego z Anglobankiem.

Rząd serbski zobowiązał się zapłacić bankowi za sól i wszelkie utensylia 5,750,000 franków.

Lizbona 30 grudnia. (Tel. Ag. Pół.). Lekarze są w obawie o życie Dom Pedra brazylijskiego.

Rzym 30 grudnia. (Tel. Ag. Pół.) Następca tronu, w połowie stycznia, uda się w trzymiesięczną podróż po Grecyi, Turcyi, Persyi i w ogóle po krajach wschodnich.

Kijów 30 grudnia. (Tel. Ag. P.). Po krótkiej chorobie, zmarł naczelnik sztabu okręgu kijowskiego, generał-lejtenant Ellers.

Charków 30 grudnia. (Tel. Ag. Pół.). Dowóz towarów na przyszły jarmark wzrasta. Widoki jednak jarmarku są słabe.

Paryż 30 grudnia. (Tel. Ag. Pół.) Znany pisarz polityczny Albert Sorel, wybrany na członka akademii nauk moralnych i politycznych.

Zagrzeb 30 grudnia. (Tel. Ag. Pół.) Zmarł były przywódca opozycyi chorwackiej, Draszković.

— Kolczyki srebrne i funt karmelków, ofiarowane w dzień imienin, córeczce pani L. N. z ulicy Siennej i przyjęte, a potem w impertynencki sposób odesłane składam dla biednych, na intencyę, abym na przyszłość od podobnych znajomości uwolnioną została.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego d. 30 b. m., pszenicę płacono:

Za pstrą 5.70— .—
— wyborową 6.50—6.60
— ordynarną .—— .—
Za żyto wyborowe 5.20—5 25
— średnie .—— .—
— wadliwe .—— .—
Za jęczmień .—— .—
Za owies 2.80—3.15
Za grykę .—— .—.

Na stacyi **Praga** drogi żel. Warszaw.-Teresp., w d 30 b. m. 1889 r.

Pszenica wyborowa 97—104, średnia ———, ordynaryjna ———.

Żyto wyborowe 86—89, średnie 83—85, ordynaryjne 81—83.

Jęczmień wyborowy 101—108, średni 90—98, ordynaryjny 80—84.

Owies wyborowy 92—96, średni 86—90, ordynaryjny 82—85.

Wyka ———, ———.

Groch wyborowy ———, średni ———, ordynar. ———.

Kasza jaglana wyb. 104—118, średnia ———, ord. ———.

Gryka wybor. 75—82, śred. ———.

B. Werner et Co.

Targi zbożowe.

Odesa, 28 go grudnia. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj:

Pszenica:		kop. za pud.		
sandomierka biała	od	85	do	102
ozima żółta	„	86	„	103
ozima czerwona	„	84	„	103
ozima besarabska	„	85	„	103
girka	„	82	„	103
Żyto	„	59	„	71
Owies	„	60	„	80
Jęczmień	„	54	„	62

Usposobianie stałe, ceny bez zmiany.

Libawa, 27 grudnia. Pogoda: zimno. Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto: spok., ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) od ——— $83^{1}/_{2}$ kop., lekkie — do — kop.

Owies: biały bez zm., loco 79—81 kop., wyborowy 84—86 k., lit. od 79—80 kop., szarpany (bez ości) spokojnie, z wagą 85 f., 84—85 k., z wagą 90 f. 87—88 kop., czarny b. zm., czarno-pstry od 76 do 77 kop., czarny od 77 do 79 kop.

Jęczmień: słabo od 70 do 71 kop., wyborowy 71—72 kop., pastewny 69—70 k.

Pszenica: piękna — — —, średnia ———, liche ——— kop.

Hreczka: lekka od 70 do — k., z gwarancyą wagi 100 f. 75—76 kop., na dostawę ——— kop.

Groch: 82 do 85 kop.

Wyka: 80 do 90 kop., lit. 70—80 kop.

Fasola: biała 90—95 k., zielona 100—105 kop.

Siemię lniane bez zm. 110—127 kop.

Makuchy lniane 50—103 kop., konopne 52—55 kor.

Otręby pszenne 59—62 kop., żytnie 58—59 kop.

Konopie 101—$102^{1}/_{2}$ kop., na dostawę — kop.

Lnica 120—130 kop.

Dowóz w dniu 25 i 26 grudnia wynosił 200 wag. żyta, 18 wag. jęczmienia, 403 wag. owsa, 164 wag. różnych zbóż.

Wrocław, 28-go grudnia. Pszenica: bez zmiany, biała 174—193 m., żółta 171—192 m.

Żyto: spokojnie, loco 167—178 m., na dostawę b. zm., na grudzień 182.00 m., na grudzień-styczeń —.— m., na kwiecień-maj 183.00 m.

Jęczmień: 150—185 m.
Owies: 155—167 m.
Groch: 145—175 m.
Wszystko za 1,000 kg.

Rzepak spokojnie, wyb. 297—303 m., średni 281—285 m., gorszy 267—270 m.

Olej rzepakowy: słabo, grudzień 72.00 m., grudzień-styczeń 70.00 m., na kwiecień maj 69 m, za 100 kg.

Berlin, 28-go grudnia. Pszenica (żółta) stale, grudzień ——.— m., kwiecień-maj 202.75 m.

Żyto: stale, grudzień 177.25 m., kwiecień maj 179.50 m.

Owies: grudzień 169 m. za tonę.

Olej rzepiowy: na grudzień 68.10 m., kwiecień-maj 64.00 m.

Wiedeń, 28 go grudnia. Pszenica: spok., na wiosnę fl. 9 c. 19, na maj-czerwiec fl. 9 c. 23

Żyto: niżej, na wiosnę 8 fl. 45 c., na maj-czerwiec 8 fl. 45 c. za 100 kg.

Nowy-York, 27-go grudnia. Pszenica czerwona ozima spokojnie loco $86^{1}/_{2}$ c., grudzień $85^{1}/_{8}$ c., maj $88^{3}/_{4}$ c.

Kukurydza: $40^{3}/_{4}$ c., mąka 2 d. 75 c. za buszel.

Okowita.

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10 37 rs.

Cena okowity z dnia 30 grudnia.

Hurt. skł. wiadr. 823^{4}—826^{5} 268—269
Pojed. szynk. w. 835^{7}—838^{7} 272—273
z dod. 2%.
78% z akcyzą po $91^{1}/_{4}$%.

Stosunek garnca do wiadra 100—$307^{1}/_{2}$.

Warszawa, 30 go grudnia. Na placu tutejszym płacono dziś za okowitę: 8 23^{4} za wiadro, czyli do 2.68 za garniec.

Dowozy duże.— Usposobienie słabe.

Hamburg, 28 grudnia. Spirytus b. zm. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na grudzień $21^{3}/_{4}$ m., na grudzień-styczeń $21^{3}/_{4}$ m., na kwiecień-maj $21^{3}/_{4}$ m.

Kurs Giełdy Warszawskiej

z dnia 30 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac.
Berlin z d. t. 2 d. 100 m. . . .	—.—	—.—
„ z k. t. 2 d. 100 m. (161—) .	4·.70	—.—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—.—	—.—
„ „ „ „ k. t. 2 d. 100 m.	—.—	—.—
Londyn z d. t. 3 m. 1 Ł.	.—	—.—
„ z k. t. 3 m. 1 Ł.	9.19	—.—
Paryż z d. t. 10 d. 100 fr. . . .	—.—	—.—
„ z k. t. 14 d. 100 fr. . . .	37.—	—.—
Wiedeń z d. t. 3 d. 100 fl. . . .	—.—	—.—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (138—). .	79.70	—.—
Petersburg z d. t. 3 d. 100 m. . .	—.—	—.—

Papiery Państwowe. (za 100 rs.)

Listy Likwid. Król. Pols. duże	88.80	—.—
„ „ „ „ małe	87.80	—.—
Rosyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—.—	—.—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	100.70	—.—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—.—	—.—
Rosyjs. Poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—.—	—.—
„ „ „ z 1886 r. 2 em.	—.—	—.—
Bilety Banku Państwa Rsr. 1 em.	—.—	—.—
„ „ „ „ 2 em.	—.—	—.—
„ „ „ „ 3 em.	—.—	—.—
„ „ „ „ 4 em.	—.—	—.—
Renta kolejowa.	—.—	—.—
4% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	85.25	—.—
„ „ „ małe	—.—	—.—
Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB	96.15	—.—
„ „ „ małe	—.—	—.—
„ „ „ 2 s. lit. A	—.—	—.—
„ „ „ 2 s. lit. B	—.—	—.—
„ „ „ male	—.—	—.—
„ „ „ 3 s. lit. A	—.—	—.—
„ „ „ 3 s. lit. B	95.—	—.—
„ „ „ małe	—.—	—.—
„ „ „ 4 s. lit. A	—.—	—.—
„ „ „ 4 s. lit. B	—.—	—.—
„ „ „ małe	—.—	—.—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—.—	—.—
„ „ „ małe	—.—	—.—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	98.15	—.—
„ „ „ seryi 2	95.50	—.—
„ „ „ seryi 3	94.50	—.—
„ „ „ seryi 4	94.30	—.—
„ „ „ seryi 5	94.20	—.—
Obligi m. Warszawy duże . . .	—.—	—.—
„ „ „ małe . . .	—.—	—.—

Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 .	—.—	—.—
„ „ „ kr. .	—.—	—.—
„ „ „ „ 2 .	—.—	—.—
„ „ „ „ 3 .	—.—	—.—
„ „ „ „ 4 .	—.—	—.—
„ „ „ Kalisza „ . .	—.—	—.—
„ „ „ Lublina . . .	—.—	—.—
„ „ „ Płocka . . .	—.—	—.—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziem. .	—.—	—.—
„ „ Wileńskie Ziem. dł. t.	—.—	—.—

Wartość kuponu z potr. 5%

Listów Zastawnych nowych . .	10.5
„ Zastaw. m. Warszawy . .	117.4
„ „ „ Łodzi . . .	77.8
„ Likwidacyjnych. . . .	30.6
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi .	2:0.8
„ „ 2-ej emisyi .	141.2

Monety i Banknoty.

	n. urz.	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (I em. z d. 23 grudnia 1889 r.)	—	—
Półimperyały stare . . .	—	—
Marki niemieckie. . . .	—	46
Austryackie banknoty . .	—	80
Franki	—	88
Wartość rubla kred. w złocie	—	—
Kupony celne	—	—

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Z Niemirowa	Bracka 10
Z Petersburga	Regelman
Z Kamieńca Podol.	Zelichower
Z Nieklania	Sadowski
Z Łubień	Szteinberg Chaim
Z Iczyma	Niemiecki
Z Penzy	Frachtman
Z Petersburga	Puzan
Z Nantes	Müller
Otrzymane dnia 6 (18) grudnia.	
Z Gorodka	Paszkowski
Z Osipowicz	Oszerowicz
Z Supraśla	Simons
Z Grodna d. ż.	Matuszewski
Z Białej Siedl.	Paczdska
Z Kalisza	Staszkiewskiej
Z Odesy	Kokoszwili
Z Petersburga	N. Szengelja
Z Lubicza	Kosiński
Z Smoleńska	Kuźniecow
Z Wiednia	Markusfeld Krzywoszewski
Z Słonima	Gen. Józefowicz

SZARADA.

przez

A. T.

Pierwszy wsteczny—blizki końca,
nie ujrzy więcej słońca.
Drugie, trzecie—często jecie.
Wszystkie pewne statki,
I koniec szaradki.

Rozwiązanie Szarady, pomieszczonej w N-rze 296.

A-tra-men-ty.

Teatry Warszawskie.

31. grudnia.

Teatr Wielki.

Dziś: „Marta“ (ostatni występ gościnny p. Pattini).

Jutro: „Gizella“ i „Divertissement.“

Czwartek: „Cyrulik sewilski“ pierwszy występ gościnny panny Elly Russel).

Piątek: „Serce i ręka“ (z udziałem pani Zimajerowej).

Sobota: „Romeo i Julja“ (występ panny Elly Russel).

Niedziela: Z powodu Wigilii świąt Bożego Narodzenia (st. st.) przedstawienia w teatrach będą zawieszone.

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Wicek i Wacek.“

Jutro: „Nikareta“ i „Dom otwarty.“

Czwartek: „Wyznanie“ (pierwszy raz), „Pierwsza wyprawa młodego Richelieu“ (wznowienie) i „Chateau Yquem“ (pierwszy raz).

Piątek: „Wyznanie,“ „Pierwsza wyprawa młodego Richelieu“ i „Chateau Yquem.“

Sobota: „Wyznanie,“ „Pierwsza wyprawa młodego Richelieu“ i „Chateau Yquem.“

Niedziela: Przedstawienie zawieszone.

Teatr Mały

(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: „Nitouche.“

Jutro: „Marjolana.“

Czwartek: „Influenza“ i „Nerwy.“

Piątek: Przedstawienie zawieszone.

Sobota: „Influenza“ i „Nerwy.“

Niedziela: Przedstawienie zawieszone.

Początek przedstawień o godzinie 7 i pół wieczorem.

OGŁOSZENIA.







Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою. Варшава 19 Декабря 1889 года